Rok I. Lwów, wtorek 28. maja 1907. Nr. 108.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Ludziska jeszcze nie mogą ochłonąć z wrażenia, jakie wywarł na nich wybór Breitera. — Najbardziej dziwuje się inteligencya. Katalog wyborczy II. okręgu wykazuje zaś, że niegłosowało tam około 1300 wyborców, z których co najmniej tysiąc właśnie do inteligencyi się zalicza.

Ja już przed półmiesiącem pisałem: robotnik w nocy, wybory poprzedzającej, spać ze wzruszenia niemoże, tak mu pilno do tych wyborów i z takiem przejęciem się spieszy do nich. Inteligent natomiast wlezie do knajpy albo do kawiarni, i już się od kieliszka, kart albo bilardu oderwać nie może.

A potem — wyje z oburzenia, zamiast dać ekspresowi szóstkę, aby mu w twarz naplół za jego niesumienność.

Jeden z wyborców I. okręgu spotkał mnie w ogrodzie Jezuickim.

— Chciałem — mówi do mnie — iść głosować na Stesłowicza, ale właśnie widzę, że kartę głosowania zostawiłem w domu i trzebaby się wracać po nią.

— Jedźże więc do domu—nalegam na niego — będzie cię tramwaj sześć centów kosztował.

— A czy ty myślisz, że cały Breiter wart jest tych sześć centów? — odezwał się na to mój znajomy wyborca.

I rad niezmiernie z tej — jak mu się zdawało — morowej odpowiedzi, poszedł do cukierni na czarną kawę.

Onego dnia takich małpiarzy można było na setki liczyć. Ale tylko wśród inteligencyi.

Z tem wszystkiem oświadczamy kategorycznie, że wybór Breitera — jakkolwiek urzędownie ogłoszony — jest jeszcze bardzo problematyczny. We wszystkich pięciuset okręgach austryackich razem wziętych niedziało się tyle łajdactw, szwindli, korrupcyi, gwałtu i terroru, co w tym jednym okręgu ze strony Breitera. Nawet komisya zaznaczyła to w protokole wyborczym.

Wogóle charakterystycznem jest, że ci, którzy najkrzykliwiej za czystością wyborów hałasowali, ci właśnie największych szelmostw podczas wyborów się dopuszczali.

To zaś, co robił Breiter, przechodzi bezczelnością i rozbojem wszystkie dotychczasowe praktyki wyborcze. A haman en, przyjechawszy do Wiednia, dla podlizania się niemcom zacznie przedewszystkiem ujadać na wybory galicyjskie. Czas więc pokazać obcym, jak robią u nas ci, którzy na ten temat najbardziej moralizują. Taki Breiter... wytyka innym korrupcyę, i to palcem, który aż kapie od brudu i świństw wyborczych.

Zebrać ten gnój i zaprezentować go parlamentowi, nie należy do przyjemności. Ale *Goniec Polski* podejmuje się tej misyi. Może ona i nieodniesie realnego skutku, ale przynajmniej przekona Austryę, że najgorszy szczekacz w parlamencie jest zarazem najgorszego kalibru zbrodniarzem społecznym.

U nas i na świecie.

Z urny wyborczej wyszło dotychczas: 9 narodowych demokratów, 7 centrowców, 3 demokratów krakowskich, 5 demokratów,

W strasznej sytuacyi.



V

9 konserwatystów czyli 33 polskich posłów stojących przy bezwzględnej solidarności

Koła polskiego;

dalej wybranych zostało 12 ludowców Polaków — pod hasłem: precz z Kołem polskim w Wiedniu w dzisiejszym ustroju! — czyli razem dotychczas 45 Polaków.

A ponieważ p. Dawid Abrahamowicz dwa razy wybrany złoży zapewne mandat wiejski, więc w jego miejsce wejdzie zastępca Antoni Maślanka — zaczem można liczyć, że mamy już w przyszłym parlamencie 46 Polaków.

Socyaliści uzyskali dotychczas w Galicyi 4 mandaty; nic to jednak im nie przeszkadza wrzeszczeć, że kraj nasz jest czerwony, a przedewszystkiem,

że Lwów jest czerwony!

Zapewne, że czerwony, tylko, że krwią niewinną przez nich rozlaną, tylko, że oszczerstwami od których płonie czoło uczciwych ludzi oburzeniem i wstydem, że tak znikomej garstce krzykaczy, którą gdzieindziej czapkami nakrytoby, pozwolono się sterroryzować aż

w trzech okręgach.

Nadto otrzymaliśmy bardzo piękny prezent od nowej reformy wyborczej, dotąd nieznany u nas jeszcze w osobach dwóch

posłów syonistycznych;

czy tych kwiatuszków nie wyrośnie jeszcze więcej na zachwaszczonej naszej niwie, nie można wiedzieć na pewne.

Zdaje się jednak, że za przykładem dzielnego i patryotycznego Stanisławowa nie zdąży Tarnopol a tem mniej Stryj, więc bądźmy przygotowani na dalsze miłe niespodzianki.

Ukraińcy wybrali już

6 posłów i 2 atamanów poselskich, znanych nożowników

Petryckiego i Trylowskiego,

starorusini zaś 2. Gdy dodamy do tego jednego żyda niezawisłego, będziemy mieli już całe dotychczasowe żniwo całorocznej agitacyi i dwutygodniowych wyborów!

Kolekcya ta uzupełnioną będzie do dnia 7-go czerwca, przeważnie radykałami i ukraińcami ruskimi, a dnia 12-go czerwca przedstawiciele Galicyi w liczbie 106, będą już mogli w komplecie zasiąść we Wiedniu do rady nad dobrem kraju i myśleć nad wykręceniem się od spełnienia obiecanek danych wyborcom.

Zanim to jednak nastąpi, dzisiaj już przyjaciółka polska *Neue fr. Presse* podsuwa niemieckim stronnictwom myśl, by się domagały

zmiany ordynacyi wyborczej dla Galicyi,

gdyż wbrew ich oczekiwaniom żywioł polski w zanadto silnej porcyi dostał się do niemieckiego parlamentu w Austryi.

Prezydentem

przyszłej Izby ma być dr. Ebenhoch, zaś wiceprezydentami dr. Zaczek i bar. Hock.

Czy jednak projekt ten ziści się, przesądzać nie można. Na temat bowiem przyszłego prezydyum Rady państwa wiele jeszcze będzie się mówić i pisać — zanim rzecz się należycie wyklaruje.

W Berlinie

aresztowano wielu studentów rosyjskich.

Jak dzienniki donoszą, policya od kilku dni powzięła podejrzenie, że przebywający tu studenci rosyjscy są w ścisłych stosunkach z anarchistami berlińskimi. Przed paru dniami aresztowano dwóch anarchistów berlińskich, Karfunkelsteina i Weissa. Celem uzyskania dalszego materyału dowodowego dokonano rewizyi w czytelniach rosyjskich w Berlinie i Charlottenburgu, przyczem skonfiskowano znaczną ilość pism anarchistycznych. Na podstawie tego materyału policya aresztowała dziesięć osób; z tych sześciu wczoraj przed południem wydalono, jako uciążliwych cudzoziemców. Dwóch postawionych będzie przed sąd z powodu należenia do stowarzyszenia, którego statut i cel trzymane były w tajemnicy przed rządem, a którego członkowie zobowiązani byli do bezwarunkowego posłuszeństwa przełożonym stowarzyszenia.

Orędzie Arcypasterzy

w sprawie Ernesta Breitera.

Na ręce prezesa Towarzystwa dziennikarzy polskich, p. Adama Krechowieckiego, wpłynęło od ks. arcybiskupów Bilczewskiego i Teodorowicza, następujące pismo:

Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie!

Pozwoli Pan Prezes, że na Jego ręce przesyłamy niniejsze pismo dziękczynne dla tych wszystkich Szanownych Redakcyj, które na łamach swych dzienników pomieściły protest w naszej obronie, wobec wprost niebywałej kalumnii.

Są pewne oszczerstwa, które ranią i bolą, ale są inne, które tak przechodzą czelnością, cynizmem, brutalnością wszelakie granice, że wywołałyby w duszy tylko zimną i jakąś bezbrzeżną pogardę, gdyby nie litość dla wroga, który bardzo biednym być musi, skoro aż taką bronią się kala.

Oszczerstwo, przeciw któremu Panowie wystąpiliście, do rzędu tych ostatnich należy, a przyznać potrzeba, że w całej powodzi, dziś niestety tak olbrzymiej, pism w szkalowaniu zawodowych, wprost konkursową palmę pierwszeństwa odnosi.

Napaść jest motywowana rzekomem uderzaniem z naszej strony na wydawcę oszczerczego pisma i jego rodzinę, więc pozorami odwetu; mówimy rzekomem uderzaniem, gdyż nieprawdą jest, byśmy napadali lub napadać myśleli na rodzinę czyjąkolwiek, choćby naszego śmiertelnego wroga; również jak nieprawdą jest, jakoby

---

46 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Machnicki brwi namarszczył, twarz nabrała wyrazu gniewu i odparł prawie, że opryskliwie:

— Co pana to obchodzić może? Powiedziałem już raz: Eberski dlą mnie nie jest jednostką, której nienawidzę, ale jest zbrodnią, która nas psuje i oto dlaczego przyjmuję od pana pomoc w tej sprawie.

— A przecież pan siebie sam oszukuje! — zawołał powoli żyd.

Machnicki na środku pokoju się zatrzymał, żydowi bystro w oczy spojrzał i zawołał:

— Nieprawda.

Żyd znowu się uśmiechnął. Uśmiech ten podrażnił bardziej Machnickiego, bo gwałtownie siadając na stołku, zawołał:

— Pan wątpisz w pobudki pracy mojej w tej sprawie?

— Tak — była odpowiedź.

— A więc, żeby pana przekonać, odpowiem na twoje pytanie.

Żyd w krześle się poprawił.

— Eberski nie uczynił mi wielkiej krzywdy, najzwyczajniejszą tylko, prostą, przez świat dzisiaj i dawniej uznaną za głupstwo, za rzecz, na którą nie warto nawet zwracać uwagi...

Machnicki mówiąc to, nie był w zgodzie z okropnym wyrazem swej twarzy, wykrzywionej i groźnej.

Żyd to widział dobrze i biegłejszym był psychologiem, aniżeli na pozór zdawać się by mogło. Z niedowierzaniem też spojrzał na Machnickiego, który tak dalej rzecz swoją prowadził:

— Głupstwo jest, kochany panie, wszystko na świecie, powiadają ludzie i pod wieloma względami mają słuszność. Wszystkie małe, drobne uczucia, na które człowiek się rozłamuje, są muchą w oceanie, ja od dawna już przestałem o tem wszystkiem myśleć, bo serce moje ogarnęło uczucie większe, uczucie ogólnego dobra i pożytku, które za wszystkie inne starczy.

Żyd znowu się uśmiechnął. Uśmiechy te wpływały widocznie denerwująco na Machnickiego, bo znów na stołku się poruszył, za guzik od tużurka chwycił, targnął go niespokojnie i tak dalej rzecz prowadził:

— Mój panie, śmiejesz się, a więc słuchaj: z tego, co ci opowiem, przekonasz się niezawodnie, iż źle mnie sądzisz, i złe przypuszczenia w twojej głowie się rodzą... Byłem młody, jak wiesz, urodzony i wychowany w dostatkach, wszystko uśmiechało się do mnie... wszystko. Zdawało mi się, że dosyć wyciągnąć rękę i pełną garścią chwytać to życie, które rozkosznem mi się wydawało. Dzieciństwo spędziłem szczęśliwy, nie brakowało mi nic, a przytem w tej atmosferze, w jakiej się wychowywałem, kładziono mi bezustannie w głowę myśli, których praktyczność bardzobym dzisiaj zakwestyonował. Trudno, są grzechy, są winy, są wady, których jedno pokolenie nie zatrze, których najlepsze pragnienia, najenergiczniejsza wola wyrugować z serca tych, którzy w nich wzrośli, nie zdoła. Byłem prawdziwym synem mojego narodu, a specyalnie mojej sfery, o której powiadają, że niczego się nie nauczyła i nic nie zapomniała. Wcześnie oddano mnie do szkół... były to czasy budzącego się ducha, czasy pokuty wielkiej, ale i równie gorących pragnień naprawy przeszłości. To, co bujało w powietrzu, musiało się odbić w mojej młodej duszy, te demokratyczne prądy, napływające z zachodu, burzyły moją krew, rozpalały w duszy pragnienia ideałów szerszych, wyższych i szlachetniejszych...

Tutaj Klings poruszył się na swojem siedzeniu i brodę żywiej zatargał.

Machnicki przelotnem spojrzeniem ten ruch spostrzegł. Wywołał on pewien uśmiech w jego twarzy i zawołał:

— Aha, panie Klings, pana to niecierpliwi, pan to zrozumiałeś?

— No, no, mów pan dalej — odparł żyd — my wiele rzeczy rozumiemy, które wam się zdaje, że dla nas są ciemne.

— A więc słuchaj pan dalej.

— Słucham...

— Kiedy człowiek przychodzi do przeświadczenia, że to, co uczynił, jest złe, to wtedy, skoro tylko posiada choć odrobinę rozumu, zaczyna badać przyczyny jasno rysujących mu się faktów. Badałem i ja je, jak inni i tych samych, co oni, doznawałem wrażeń... Źle było, źle jest, myśleliśmy wszyscy razem, trzeba rozpocząć naprawę tego złego i tych nieszczęść, a młodym duszom zdawało się, że wedle słów poety, obrachowywać trzeba czyny na zamiary, a nie na siłę. Zamiary były nieskończone... olbrzymie, a siła podobna do siły motylego skrzydła, która wprawdzie pod niebiosa unieść może, ale też i które lada wietrzyk obali, na ziemię strąci.

(C. d. n.)

pismo pewne, walczące z pomienioną osobą, a będące w zupełnie innych rękach, znajdowało się w zależności materyalnej czy moralnej od nas, albo jakobyśmy kogokolwiek z tego pisma, bezpośrednio czy pośrednio inspirowali czy inspirować chcieli. Jeżeli zaś przypuszczenie napastnika jest mylne, to sam atak, na tem założeniu oparty, przechodzi już wszystko.

Boć targnąć się na najdroższy klejnot kapłańskiej duszy, na czystość życia, pomawiać nas o rzeczy, które przestępstwem byłyby już u każdego świeckiego człowieka, a potworną wprost zbrodnią u biskupa, uczynić z nas, którzyśmy naturalnymi przewodnikami moralności publicznej z mocy naszego posłannictwa i urzędu, nikczemników, prześcigających się o lepsze z ludźmi upadłymi bez czci i sumienia, a taki akt oszczerczy spełnić po poprzedniem zapowiedzeniu, że się na nas uderzy bez względu na to, czy prawda, czy nieprawda, więc nawet nie uszanowawszy dla ludzkiego oka choćby pozorów, że się w to wierzy, co się pisze — to już jest cynizmem, lekceważeniem społeczeństwa, a nadto nietylko ohydną zbrodnią wobec nas, ale zarazem naigrawaniem się z najdroższych ideałów ludzkich.

Za przykładem Zbawiciela, który się nigdy nie zniżał do odpowiedzi, choćby wobec oszczerstw najczarniejszych, ile razy przeciwnik nie zasługiwał, aby się z nim jakokolwiek liczyć, myśmy postanowili milczeć.

Milczenie takie jest zdaniem naszem także odpowiedzią dla wszystkich ludzi dobrej woli zrozumiałą, która zamykała się w zdaniu:

„Coś podobnego ani nas dosięgnąć może, ani uczuć naszych, bo już jest poniżej tej linii granicznej, gdzie się jeszcze odczuwa zranienie godności osobistej“.

Na prośby zaś przyjaciół naszych, byśmy wobec oszczerstwa zajęli odporne stanowisko, już nie ze względu na osoby nasze, ale ze względu na społeczeństwo, to jedno mamy do zauważenia: jeśli chodzi o karę winnych, to pozostawiamy społeczeństwu, sobie zachowując przebaczenie.

Jest przecież w każdem społeczeństwie zdrowy zmysł moralny, który formuje sobie sąd o ludziach u steru na podstawie całej ich działalności, sąd, aczby w konturach ogólny, ale jednak niemylny, ile razy potrzeba rozeznać pomiędzy życiem uczciwem a zarzutem zbrodni.

My zwłaszcza, którzy żyjemy w obliczu naszego społeczeństwa, których życie całe, każde nieomal „wyjście i wejście“, znane wszystkim do szczegółów i szczegóLików, jakich ukrywać ani chcemy, ani gdybyśmy chcieli, nie możemy — my mamy prawo ozwać się do wszystkich: „rozsądźcie między nami a między najnikczemniejszą napaścią. Wy zastawcie się za nami i wyręczcie nas w obronie naszej“. Mamy prawo tego żądać a społeczeństwo nie daje jałmużny, ale spełnia swoją powinność, jeśli na obronę poręcza. Boć imiona ludzi, którzy zajmują stanowiska przewodnie w narodzie i Kościele, będące w najściślejszej łączności z czynami publicznymi, siłą rzeczy bardziej jeszcze należą do społeczeństwa, aniżeli do osób, które je noszą.

Imiona dobre w narodzie są jego kapitałem zakładowym; jeśli rzucają się na nie wrogowie Kościoła i narodu, aby ów kapitał roztrwonić, wiedząc dobrze, iż broń oszczercza jest skuteczniejszą, aniżeli niszcząca broń palna, to przyjaciele ładu winni stać na straży i bronić tych imion, nie jakby czegoś obcego, ale jako własnej krwi serdecznej i duchowej.

Jest między tymi, którzy oddziaływują na społeczeństwo, a społeczeństwem, które działanie to w siebie bierze, kontrakt zobopólny, choć milczący, ale niemniej realny, a wiążący obie strony: pierwsi mówią: „dajemy wam działanie nasze, a imiona nasze wam w zakład oddawamy“; drudzy odpowiadają: „my zakład przyjmujemy, a życiu waszemu i działaniu stworzymy niezbędne warunki moralne, rozciągając straż nad waszą dobrą sławą“.

Im zaś czasy są cięższe, im siła ulicznego terroru potężniejsza, im więc bardziej narażać się muszą ci, co do walki ze złem powołani, a im mniej mają ochrony w ustawach, tem więcej przemyślne i energiczne być musi społeczeństwo każde, ale zwłaszcza to, które jak ojczyzna nasza żyć musi przedewszystkiem z dorobków duchowych.

Lecz nie potrzebujem ani tej powinności przypominać, ani też dłużej nad nią się rozwodzić. Wyście to bowiem, Panowie Szanowni, dali na szpaltach pism Waszych silny wyraz temu przekonaniu naszemu. Przez usta Wasze przemówiło społeczeństwo, przemówiło święte jego oburzenie, przemówił naturalny instynkt zachowawczy, który w lot zadrgał w tysiącach dusz i zszeregował przy haśle: „Tu chodzi o coś więcej, jak o jednostki, tu się rozgrywa sprawa o podstawowe i najdroższe ideały“.

Cześć Wam i dzięki, żeście tak wynieśli wysoko sztandar Polskiej prasy! Wyście, Panowie wystąpieniem Waszem usypali wał ochronny nie tylko dla nas na dziś i na przyszłość, ale zarazem dla tych wszystkich, którzy wysuwając się naprzód w walce o najświętsze dobra, czuć potrzebują, iż liczyć mogą w danej chwili na to, że znajdą za sobą potrzebną rezerwę, która nie dozwoli na odcięcie ich od reszty społeczeństwa, a temsamem na skazanie ich na zagładę.

Panowie, Wyście spełnili dzisiaj wielki, a w skutkach donośny czyn obywatelski.

Dziękując Wam, dziękujemy zarazem tym wszystkim, którzy się formalnie prześcigają, aby nam okazać szczere dowody swych zranionych, a nam tak oddanych uczuć. Dziękujemy społeczeństwu całemu, które zawrzało takiem oburzeniem, odrazą i gniewem.

W końcu zapewniamy Was, że dziś żywiej, niż kiedy czujemy, iż w ojczyźnie naszej warto nie tylko żyć, ale też, mówiąc po ludzku, warto się dla niej poświęcać; i że społem dotknięci, społem też na nowo Wam oddawać się chcemy, mówiąc za apostołem: „Tak pragnąc was chcielibyśmy chętliwie dać wam nie tylko ewangelię Bożą, ale też dusze nasze: żeście się stali nam najmilszemi“.

Arcybiskup *Józef Bilczewski*.
Arcybiskup *Józef Teodorowicz*.

Precz z bandytą!

Przed paru dniami wszystkie dzienniki polskie bez różnicy stonnictw wystąpiły jednomyślnie z najwyższem oburzeniem przeciw niesłychanej zbrodni Ernesta Seitera popełnionej rzuceniem najbezczelniejszych oszczerstw na najdostojniejsze osoby naszego społeczeństwa.

Nie wątpimy, że to oburzenie kraj cały aż do dna duszy podziela. Ale to nie dość.

Publiczna ta zbrodnia, w bezczelności swojej niemająca dotąd równej, jest zarazem straszną nieważącą całego naszego społeczeństwa: domaga się zatem publicznego a ogólnego protestu społeczeństwa i wszystkich jego warstw.

Oprócz tego samo społeczeństwo polskie — już nie tylko w imię wiary, ale w imię ludzkich uczuć i godności narodowej — wobec bezkarności takiej zbrodni, musi tego bezecnego bandytę nie tylko postawić pod pręgierzem, ale samo ukarać tak, jak go ukarać może i powinno.

Dlatego do całego naszego czcigodnego społeczeństwa bez różnicy wyznań i stronnictw odzywamy się z gorącą prośbą, by każdy, komu Bóg, ojczyzna i własna cześć miła, ohydne to piśmidło *Monitora* wyrzucił ze swego domu, z każdego kasyna, czytelni i biblioteki, z każdego dworca kolejowego i ze wszystkich trafik, gdziekolwiek je sprzedawano, i żeby odtąd nikt ani go nie sprzedawał, ani kupował.

Dowiedźmy tym męskim czynem, żeśmy narodem, który umie siebie szanować i bronić.

Wszystkie zaś uczciwe pisma krajowe i zagraniczne upraszamy w imię dobrej sprawy o powtórzenie tej odezwy na naczelnem miejscu.

Dr. Adolf Sahanek, c. k. Radca Dworu i Prezydent sądu obwodowego w Stanisławowie.
Dr. Maryan Ostafiński, lekarz, prezes Organizacyi narodowej.
Aleksander Saloni, c. k, nauczyciel seminaryum naucz.
Stanisław Horoszkiewicz, dyrektor Banku mieszczańskiego.
Jan Kilian, c. k. Prokurator Państwa.
Leopold Majewski, c. k. Radca Dworu i dyrektor okręgu skarbowego.
Dr. Michał Jezienicki, c. k. Dyrektor gimnaz.
Celestyn Lachowski, c. k. Dyrektor gimnaz.
Julian Zubczewski, c. k. Dyrektor sem. naucz.
Ks. Jan Eiselt, zast. prezesa Rady powiatowej.
Dr. Włodzimierz Jurkiewicz, adwokat i radny miasta.
Benedykt Siebauer, inspektor kolejjowy.
Walenty Lasek, buchalter Banku mieszczańskiego.

Listy z kraju.

Cieszanów, 25-go maja 1907.

Straszny dzień przeżyli polscy wyborcy w powiecie cieszanowskim dnia 21-go maja b. r. podczas ponownych wyborów posła do Rady państwa.

„Noch nicht da gewesen“ zawołałby ze zgrozą Wiedeń, gdyby tak z blizka śledził w czasie obecnych wyborów taktykę naszych braci Rusinów, a jeszcze brudniejszą taktykę kandydata stronnictwa ludowego p. Jampolera. Wystarczy, gdy nadmienię, że nawet sami komisarze, przeprowadzający wybory, byli przez rozbestwioną dzicz terroryzowani i musieli być na wszystko ślepymi. byle wykpić się od śmierci. Banda rozbójników wyborczych uwijała się z pałkami pomiędzy wyborcami i groźbą — że padną trupy — zmuszała polskich wyborców do oddania głosu na ukraińskiego kandydata Stachurę. Najbardziej szalała dzicz w Oleszysach, Baśni, Lisich Jamach, Dachnowie, Krowicy, Starem Siole i w Horyńcu. W ostatniej miejscowości

odgrażali się roznamiętnieni chłopi stronnikom dr. Kozłowskiego kosami, i gdyby nie energia komisarza wyborczego i asystencya wojska, byłaby się polała krew nawet i tych, co w wyborach udziału nie brali.

Patrzymy w przyszłość i pytamy co dalej będzie i czy władza bezpieczeństwa publicznego zachowa się jak dotychczas biernie i wystawi ludność polską przy ścisłem głosowaniu na pałki i kosy rozbestwionej dziczy hajdamackiej?

Pan Stachura grasuje już od kilku dni po polskich wsiach, i spodziewać się można wszystkiego, bo Rusini w środkach walki nie przebierają. Bezczelne telegramy, wysełane przez ruskich prowodyrów do rządu o zmyślonych nadużyciach wyborczych, stanowią dla nich osłonę, pod którą haniebnymi środkami walczą, z naszej zaś strony nie słychać ani słowa protestu, aby zmusić rząd do poskromienia rozhulanej dziczy.

Wybory we Lwowie.

Okręg II.

Skrutynium w okręgu II. we Lwowie ukończyło się dopiero w sobotę wieczorem. Przed lokalem wyborczym stały tłumy publiczności, a gdy wieczorem tłum począł się jeszcze bardziej zwiększać, wojsko zamknęło ulicę w ten sposób, że z obu stron ulicy na jej poprzek stanęły w zwartych szeregach dwie półkompanie wojska. Nadto utrzymywał porządek silny oddział policyi pieszej i konnej.

O godzinie 5-ej zakończono skrutynium i badanie kart wyborczych w sali II., a komisarz wyborczy, stojąc w oknie ogłosił wynik głosowania w sali II. Obaj kandydaci otrzymali po 703 głosów; 15 głosów, oddanych na Breitera unieważniono.

O godzinie 6-tej wieczorem skończono ogólne zestawienie wyniku wyborów. Przedstawia się on jak następuje: Oddano ogółem głosów 3.504; absolutna większość 1.753. Otrzymali: dr. Władysław Stesłowicz 1.661, Ernest Breiter 1843. Wybrany posłem Ernest Breiter.

Gdy komisarz ogłosił rezultat wyborów, wśród zebranego przed lokalem tłumu podniosły się okrzyki: „hańba“, część zaś, złożona przeważnie z żydów, zawołała: „niech żyje poseł Breiter“ i śpiewając „Czerwony sztandar“ ruszyła do miasta. U zbiegu ulic Jagiellońskiej i Karola Ludwika policya wstrzymała pochód i tłum rozprószyła.

Komisya wyborcza sali II. złożyła do protokołu wyborczego zastrzeżenie co do ważności wyboru p. Breitera mniej więcej tej treści:

Stwierdzając wynik liczebny oddanych w tej sali głosów, członkowie komisyi wyborczej uważają za swój obowiązek wyrazić przekonanie, że całe przeprowadzenie wyborów nasuwa bardzo poważne wątpliwości, a to z następujących względów. Już przy pierwszem głosowaniu p. Breiter, nie będąc wyborcą, wpadł ze swymi adherentami do sali, w której odbywało się głosowanie, wywierał terror na wyborców i zachowaniem się swojem i terrorem spowodował, że wybór w tej sali musiał zostać odroczony na następny dzień.

Dalej musi komisya zaznaczyć, że przedłożoną jej została relacya pełniącego służbę komisarza policyi p. Tauera, z której to relacyi wynika, że w pobliżu lokalu wyborczego utrzymywał p. Breiter lokal agitacyjny, w którym frymarczono głosami obywateli i ich sumieniem, kupowano głosy, nasyłano niewyborców z obcemi legitymacyami do głosowania.

Dokonano w tym lokalu rewizyi i znaleziono znaczną ilość, bo 42 karty głosowania. pomiędzy któremi znajduje się także 9 kart, których autentyczność musi być poważnie zakwestyonowana.

Zważywszy wszystkie te okoliczności, przeprowadzono informacyjne dochodzenia w tej sprawie, a opinie fachowych ludzi wprawdzie nie dostarczyły materyału do dalszego postępowania, ale i nie usunęły wątpliwości.

Tem wszystkiem popadł p. Breiter w konflikt zwłaszcza z §. 3 ustawy o ochronie czystości wyborów, ważność bowiem całego aktu wyborczego budzi poważne wątpliwości.

Członkowie komisyi uważają więc za swój obowiązek wpisać to oświadczenie do protokołu wyborczego. Uchwała zapadła jednomyślnie.

Do wyborców II. okręgu!

Upraszamy wszystkich, którzy wiedzą o jakichkolwiek nadużyciach wyborczych w II. okręgu ze strony Ernesta Breitera, aby zechcieli w jak najkrótszym czasie donieść nam o nich, wraz z podaniem dat, szczegółów i okoliczności, które do stwierdzenia i udowodnienia tychże nadużyć pomocnemi być mogą.

W szczególności upraszamy tych pp. agitatorów, którzy za Ernestem Breiterem czynni byli, a dziś tego żałują i złe naprawić pragną, aby zechcieli nas informować o popełnianych ze strony Breitera nadużyciach, poręczając im z naszej strony nietylko jak najściślejszą dyskrecyę, ale i hojną nagrodę za pomoc w wykryciu i ustaleniu tych nadużyć.

Odnośne osoby prosimy, aby się zgłaszały do naszej redakcyi między godziną 11—12 przed południem.

Kalendarz wyborczy.

We wtorek dnia 28-go maja, trzeci wybór, względnie wybór ściślejszy w Galicyi, dla tych, którzy wybierali 14-go bm.

W piątek 31-go maja, trzeci, względnie ściślejszy wybór w Galicyi, dla okręgów wiejskich, które wybierały 17-go b. m. i ściślejszy dla okręgów miejskich, które wybierały dnia 23-go maja.

We wtorek 4-go czerwca, ostatnie ściślejsze wybory dla tych okręgów galicyjskich, które wybierały 14-go bm.

W piątek 7-go czerwca ostatnie ściślejsze wybory w wiejskich okręgach galicyjskich, które wybierały 17-go kwietnia.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rzym.-kat. Jana Pap. — gr.-kat. Izydora M.

We wtorek rzym.-kat. Wilhelma, — gr.-kat. Pachomyja Weł.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W poniedziałek „Publiczna tajemnica“, komedya w 3-ech aktach z francuskiego P. Wolffa, 4-ty gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We wtorek „Cyrulik sewilski“, opera komiczna w 3-ech aktach G. Rossini'ego, 3-ci gościnny występ Sigridy Arnoldson i występ Augusta Dianni.

We środę „Rozbitki“, komedya w 4-rech aktach J. Blizińskiego. Piąty gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We czwartek z powodu święta Bożego Ciała, teatr zamknięty.

W piątek „Chory z urojenia“, komedya w 3-ech aktach Moliera. Szósty gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

Sankcya ustawy. Jak zapowiedzieliśmy onegdaj uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa o uregulowaniu płac nauczycielstwa ludowego, otrzymała już sankcyę cesarską. Ciekawa rzecz — co teraz *Kuryer Lwowski* na to — który tak zapewniał, że sankcyi nie będzie.

Zapewne źle był poinformowany; tylko że *Kuryerowi* bardzo często to się przytrafia, szczególnie podczas wyborów.

Wyborcy nauczyciele powinni zrozumieć którą to ścieżką chciano ich w cudzy groch wprowadzić.

Samobójstwo. Wczoraj pod pociąg. dążący ku mostowi na Wulce pod Kulparkowem, rzuciła się młoda panienka, córka jednego z ogrodników lwowskich i poniosła śmierć na miejscu. Koła pociągu oderwały jej głowę i nogi i całe zwłoki poszarpały. Zawiadomiony o tem komisaryat, zwrócił się do policyi i zażądał wysłania komisyi policyjnej, ale szef biura bezpieczeństwa, radca Kreiner, oświadczył, że komisyi nie wyszle, gdyż teren, na którym zmarła rzuciła się pod pociąg, nie należy do Lwowa, wskutek czego musi być tam wysłaną komisya sądowa. Tymczasem stwierdzono urzędownie, że miejsce to należy do Lwowa, ale zanim przybyła komisya, zwłoki leżały obok toru kolejowego aż do godziny 8-mej wieczorem. Koło miejsca samobójstwa przez cały dzień zbierały się tysiące ludzi.

Powodem samobójstwa ma być nieszczęśliwa miłość.

Gratulujemy nowej szaty: *Kuryer Lwowski* opisuje w nastupujący sposób wynik głosowania w III. okręgu we Lwowie.

„Rezultatu głosowania oczekiwało przed szkołą im. Sobieskiego kilka tysięcy ludzi, przeważnie proletaryatu żydowskiego. Ledwo doszła do tłumu wiadomość, że dr. Diamand wybrany, ozwały się długotrwały okrzyki i oklaski. Potem tłum rozsypał się po sąsiednich ulicach dzielnicy żydowskiej, głosząc zwycięstwo socyalistycznego kandydata. Niebawem tysiączne tłumy zaległy żydowską dzielnicę. Nawet małe dzieci wołały „wiwat Diamand“.

I my wołamy: „Wiwat *Kuryer*“, ktoby miał jeszcze jakie wątpliwości — co do drogi jaką ten organ ludowców obrał — stracić je powinien — zachwyt z wyboru Brylanta lwowskiego wskazuje jasno, w którą stronę zwracają się sympatye *Kuryera*.

Sumara zmartwychwstał. Na Zamarstynowie przed dwoma laty grasował słynny zbój, Józef Sumara. Nie było awantury ani

krwawej bitki, którejby ten człowiek niezapoczątkował i niebrał w niej udziału. W aktach kryminalnych pełno było jego nazwiska. Aż wzięto draba do wojska, do obrony krajowej. Zamarstynów odetchnął. Myślano, że nastanie spokój, tem bardziej, iż kilku jego kumpanów zasądzono równocześnie na dłuższy kryminał. Aż wczoraj Sumara otrzymawszy „wychód przez czas“, przebił bagnetem w ulicy Inwalidów St. Dydyńskiego, pomocnika kaflarkiego, którego w groźnym stanie odwieziono do szpitala. Dziwnem jest, że komenda wojskowa, wiedząc jakiego draba ma pod sobą, wypuszcza go na miasto, zamiast trzymać w koszarach.

Krotochwila redakcyjna. W sobotę rano przyszła do budynku Dnistru, ul. Podwale 7, banda muzykusów, aby Breiterowi urządzić dętą owacyę z okazyi jego wyboru do Rady państwa. Nie znając sytuacyi, weszli ci biedacy do pokoju redakcyjnego *Gońca*, i tu poczęli grać od ucha. Nieprzeszkadzaliśmy im w tej mierze, i delektowaliśmy się tym koncertem przez całą godzinę, poczem urządziliśmy składkę na muzykusów, którzy ukontentowani bardzo opuścili naszą redakcyę. Ale na ulicy poinformowano ich, że grali — pod fałszywym adresem. Wrócili się więc co tchu, i pobiegli na trzecie piętro, gdzie Breiter się gnieździ, i poczęli grać *da capo*. Ale pan poseł był już tak wzburzony ich omyłką, że biednych skrzypicieli i trąbicieli ze schodów zrzucił. To nie ładnie. Trybun ludu powinien mieć więcej wyrozumiałości na błędy swych zwolenników.

Nowy napad na „Gońca Polskiego“. W nocy z niedzieli na poniedziałek kilku złoczyńców usiłowało ponownie oknem od ulicy Za Zbrojownią dostać się do hali maszyn drukarni *Gońca Polskiego*. Opryszki wybili ponownie szyby w jednem oknie i usiłowali usunąć siatkę drucianą ochraniającą okno. Niezdołali jednak tego zamiaru wykonać, gdyż spłoszył ich dozorca drukarni, którego żona słyszała wyraźnie, jak opryszki te naradzali się nad zniszczeniem maszyn drukarskich.

Ernesta Breitera przestrzegamy, aby poniechał tych łajdackich zakusów. W najfatalniejszym razie maszyna drukarska da się szybko naprawić, a pan poseł, gdy raz wlezie do kryminału, to nieprędko wydobędzie się znów na wolność.

Dyrekcyi poczt zwracamy uwagę na listonosza we Warwaryńcach, poczta Strusów, który za doręczenie *Gońca Polskiego* każe stronom płacić sobie po 10 halerzy. Niechże odnośne władze zrobią porządek z tem złodziejstwem.

Uciekli z Kulparkowa. Z zakładu obłąkanych w Kulparkowie zbiegli w sobotę Karol Panejko i Fedko Runiewicz. Obydwaj cierpią na manię podpalania. Panejkę przytrzymał agent policyjny Spang zaraz w sobotę. Runiewicz ukrywa się dotąd. Zbieg liczy 22 lata, pochodzi z Koropnia powiat Rudki, jest brunetem, średniego wzrostu i ma rozległą łysinę nad prawem uchem. Zbiegł on w letniem ubraniu drelichowem w czarne paski. Jest bardzo niebezpiecznym.

Słowa — a czyny. *Rusłan* donosi: Ordynaryat metropolitalny prosi nas o zamieszczenie: „Z uwagi na bezprzykładny napad *Monitora* na osoby arcypasterzów Bilczewskiego i Theodorowicza, wzywamy przewielebne duchowieństwo do powstrzymania się od głosowania w dniu 24. maja w drugim okręgu wyborczym“.

Tak wyglądają ks. metropolity słowa, inaczej natomiast wyglądają czyny, gdyż w dniu wyboru wszyscy uprawnieni do głosowania alumni i księża od św. Jura gremialnie udali się do lokalu wyborczego i ostentacyjnie Breiterowi oddali swe głosy.

Aresztowanie czerwonego huligana. Wczoraj przy ulicy Sadownickiej murarz Stanisław Kuźnierski, agitator Hausnera, strzelił do grupki rzemieślników, ponieważ ta wznosiła okrzyki na cześć prof. Buzka. Strzał na szczęście chybił. Kuźnierski uciekł i skrył się w jednym z sąsiednich domów, ale ajent policyi wyciągnął go za kark z kryjówki i przyaresztował.

Sympatya ludowców. Kandydat ludowy z okręgu podmiejskiego Lwów-Gródek, Baranowski, wydał odezwę do wyborców, aby nie głosowali na Breitera. Partya ludowa wykluczyła go za to ze swego grona! Sądzimy, że Baranowski tylko za szczęście uważać sobie będzie, iż się wydostał z tak zacnego towarzystwa.

Z bruku. Za bójkę wywołaną w ulicy Zamarstynowskiej z Grzegorzem Szczepnym, aresztowała wczoraj policya Tadeusza Janiszewskiego, pomocnika rakarskiego zamieszkałego w Zamarstynowie, przy ulicy Lwowskiej l. 75.

Wczoraj w południe napadł Józef Markiewicz wraz ze swą żoną na Kazimierza Mokrzyckiego, który jest razem z nimi właścicielem realności pod l. 168 na Jałowcu i pobił go tak, iż Mokrzycki musiał zwrócić się o pomoc na stacyę ratunkową. Powodem pobicia było to, iż ubiegłej nocy dostał się Mokrzycki do piwnicy Markiewiczów i zabrał trzy korcy ziemniaków.

Ubiegłej nocy skradli nieznani sprawcy na szkodę N. Günsberga, majstra stolarskiego, zamieszkałego przy ulicy Źródlanej l. 11, przyrządy wartości 120 koron.

Sigrid Arnoldson, znakomity nasz gość wystąpi jeszcze tylko trzy razy na naszej scenie a mianowicie: we wtorek w Rossini'ego „Cyruliku sewilskim“ w partyi „Rozyny“, którą zalicza do swych najlepszych kreacyi. Arnoldson, przed tygodniem podczas gościny w Budapeszcie, wzbudziła w „Cyruliku sewilskim“ wprost niebywały entuzyazm, tak, że musiano „Cyrulika“ na wszechstronne żądanie powtarzać. W akcie trzecim odśpiewa Arnoldson jako wkładkę brawurowy walc L. Arditi „Parla“. W sobotę wystąpi Arnoldson w „Carmen“ w tytułowej partyi, w której jest znakomitą — a we wtorek pożegna Lwów w „Mignon“ w której zachwyciła naszą publiczność — a która powtórzoną zostanie na liczne żądania.

Mieczysław Frenkiel wystąpi w bieżącym tygodniu trzy razy, a to: dziś w poniedziałek w komedyi Wolffa „Publiczna tajemnica“, we środę w komedyi Blizińskiego „Rozbitki“ i w piątek w komedyi Moliera „Chory z urojenia“.

Swawola cyklistów. — Z prawdziwą wdzięcznością powitała publiczność lwowska zarządzenie magistratu co do wstrzymania ruchu kołowego, automobilowego etc. na placu powystawowym w czasie od godziny 4—10 wieczorem. Niektórzy panowie cykliści wcale na ten zakaz nie uważają i dalej tamże grasują ku utrapieniu publiczności i obawie rodziców o ich dziatki tam się bawiące. Jeden dozorca nie może sobie dać rady i za przestrogi dawane został rowerem potrącony, a kilku cyklistów obrzuciło go najordynarniejszymi wyrazami za to, że ośmielił się zwrócić ich uwagę, na nieposzanowanie wydanych odnośnych przepisów. Okazuje się koniecznem powiększenie straży ogrodowej, celem ukrócenia swawoli tych paniczów, szydzących sobie z publiczności i naigrawających się z tego zarządzenia dla dobra ogółu wydanego i w tym celu zwracamy się do prezydyum miasta o skuteczną pomoc.

Biura Banku rolniczego przy ul. Jagiellońskiej od 1-go czerwca do 1-go sierpnia b. r. otwarte będą od godziny 9-tej rano do 3-ciej popołudniu.

Awantura w kawiarni Kryształowej. W ubiegły piątek osławiony „akademik“ St. Zakrzewski wszczął bójkę z jednym z kolegów, ponieważ ten ogłosił się zwolennikiem narodowej kandydatury do parlamentu. Zakrzewski, podpiwszy sobie, wpadł w szał bestyalski, i począł rzucać krzesłami i kulami bilardowemi. Dziwnem jest, że ten oberwaniec nietrafił jeszcze na nikogo, ktoby go rozumu nauczył i w jego zwierzęcych zapędach poskromił.

Napad socyalistów. Na pana J. napadli wczoraj przy ul. 29-go Listopada socyaliści. Powodem napadu było jedynie to, że p. J. miał narodową kokardkę, przypiętą do surduta. Odpokutował też tę „zbrodnię“ dotkliwem obiciem. Draby następnie — jak to już ich zwyczaj — rozlecieli się na wszyskie strony.

Z KRAJU.

Łajdactwa socyalistyczne w powiecie krakowskim przy onegdajszych wyborach dochodziły do olbrzymich rozmiarów. Już od tygodnia socyaliści rozwinęli wściekłą agitacyę, starając się wytworzyć terror, którymby mogli wyprzeć presyę wywrzec na wyborcach.

Onegdaj przyszło do takiego starcia w Woli Duchackiej. Zgromadzenie wyborców, zwołane przez zwolenników kandydatury radcy Bujaka, odbywało się w domu włościańskim. Nagle dom, w którym zebrani obradowali obstąpił tłum socyalistycznych robotników, podburzonych przez agitarów z Krakowa, uzbrojonych w kije i kamienie. Na każdego, kto tylko się ze zgromadzenia wychylił, napadała ta banda, biła go i ścigała. Zgromadzeni zabarykadowali drzwi przed atakującymi i nie chcąc się narażać na pobicie, czekali cierpliwie. Wójt z Płaszowa, Michno, który nieostrożnie wyszedł przed dom, został tak dotkliwie pobity, że obecnie leży chory obłożnie; od prawie niechybnej śmierci uratował go wójt z Woli Duchackiej, który pobitego schronił do swego mieszkania. — Również to samo groziło nauczycielowi z Płaszowa, którego mieszkanie ta banda otoczyła i dobijała się do jego drzwi.

W powiecie wielickim rozrzucono anonimowe kartki z pogróżkami, że w razie, jeśli socyalista nie będzie wybrany, wybuchnie rzeź. Żandarmerya czyni poszukiwania za autorami tych kartek.

W powiecie krakowskim rozszerzono wieści, że w razie wyboru Klemensiewicza nastąpi nowy podział gruntów dworskich między chłopów.

Gdy te słowne argumenta nie pomagały, stosowano prawo pięści, a raczej kija i drąga, któremi częstowani są hojnie nieprzyjaciele socyalistów. Wójtów steroryzowano tak, że ci boją się wzywać pomocy żandarmeryi. Jednem słowem, socyaliści nie przebierają w środkach pospolitego gwałtu, aby Klemensiewiczowi wywalczyć zwycięstwo.

Oszuści! *Naprzód* piorunuje nieustannie na... rozboje wyborcze w Galicyi, a w ostatnim numerze tak pisze między innemi o piątkowych wyborach: „To, co się dzieje przy dzisiejszych „wyborach“, jest wprost tak zbrodniczym rozbojem, że wprost niepodobna przypuścić, żeby opryszkom i

złodziejom galicyjskim mogło to ujść bezkarnie. Parlament ludowy, wyszły (*sic!*) w całości — poza Galicyą — z wyborów czystych, nie odda przecież Galicyę na pastwę bandy zbójeckiej, która depce wszelkie ustawy i rabuje ludowi mandaty w biały dzień".

Czyta się to z prawdziwem zdumieniem, bo już kto, jak kto, ale chyba *Naprzód* nie powinienby z taką szczerością pisać sam... o sobie i swoich sprawkach podczas wyborów obecnych, które istotnie odbyły się wszędzie pod znakiem najwstrętniejszego terroru i rozboju ze strony socyalistów.

Napad ucznia na profesora. Powszechne oburzenie wywołał w Sokalu brutalny napad na profesora, Polaka, Juchnowicza, urządzony przez ucznia seminaryum nauczycielskiego, Rusina Rogalskiego, w czasie lekcyi, który nachylonego profesora nad dziennikiem lekcyjnym, w którym tenże zapisywał nieobecnych, uderzył niespodzianie po głowie, poczem umknął z klasy. Jak się z dochodzeń zarządzonych przez władze bezpieczeństwa i listu anonimowego z pogróżkami, podpisanego przez anarchistyczno-rewolucyjny komitet II. roku tegoż seminaryum, do dyrektora tego zakładu pisanego, okazuje, — jest w tym zakładzie zorganizowana szajka uczniów Rusinów, którzy postanowili wykonać napady na swoich profesorów i od profesora Juchnowicza zaczęli. — Dzięki energii tutejszego starosty, który ucznia owego kazał natychmiast przyaresztować do dalszych napadów na razie nie przyszło. Już od dłuższego czasu uczniowie Rusini tutejszego seminaryum nauczycielskiego prowadzą niedozwolone agitacye bezkarnie — a o ile słyszałem, uchwały większości grona nauczycielskiego zupełnie nie są wykonywane.

ZE ŚWIATA.

W strasznej sytuacyi. W Indochinach francuskich żona pułkownika Foresta oddawała się z zamiłowaniem polowaniu na dzikie zwierzęta i niejedna tygrysica, a nawet lwia skóra, zdobiła jej buduar jako trofeum myśliwskie. Niedawno jednak pani pułkownikowa popadła w fatalną sytuacyę. Z za krzaków wyskoczył na nią niespodzianie olbrzymi jaguar i powalił ją na ziemię, nim miała czas zrobić użytek z broni. Na szczęście niedaleko znajdował się jej mąż, który celnym strzałem rozciągnął bestyę i ocalił życie swej żonie.

Łóżko więzieniem. W Stanach Zjednoczonych funkcyonują od pewnego czasu osobne sądy dla dzieci, dopuszczających się czynów karygodnych. Dotychczas oddają te trybunały dziecinne znakomite usługi, a zdarza się, że wyroki, przez nie wydawane, nie są pozbawione oryginalności. Tak np. w Bostonie, chłopiec 10-letni stanął przed sądem, oskarżony o kradzież roweru. Sędzia, wykazawszy mu całą karygodność jego czynu, skazał go na przeleżenie w łóżku soboty przez szereg tygodni. W sobotę mianowicie, dzieci w Bostonie mają rekreacyę i jest to główny dzień ich zabawy. Wykonawczynią wyroku jest matka; była ona obecną na rozprawie syna i przyrzekła sędziemu, iż sumiennie czuwać będzie nad wykonaniem wyroku.

Siedmioletnia morderczyni. W aule Gizingut, w gub. kutaiskiej zaszedł, charakterystyczny wypadek, stanowiący rzadkość nawet wśród ludności kaukazkiej. Siedmioletnia dziewczynka, na podstawie z góry obmyślanego planu, zamordowała 80-letniego starca.

Korzystając z tego, że młodociany wiek jej nie wzbudzi żadnych podejrzeń, dziewczyna weszła najspokojniej do domu sąsiada i pogrążonemu we śnie starcowi rozpruła kindżałem brzuch. Starzec zmarł, zanim zdołano mu pośpieszyć z pomocą. Dziewczynkę pochwyconą na miejscu zbrodni, odstawiono do urzędu policyjnego. Nie zapierała się ona wcale i o motywach, które ją popchnęły do zbrodni, z zimną krwią opowiedziała, co następuje:

Na kilka dni przed spełnieniem zbrodni, zabity został brat jej. Zwyczaj miejscowy nie pozwala, ażeby zabójstwo minęło bezkarnie dla sprawców; pozostała rodzina musi być pomszczona. W rodzinie dziewczynki dużo mówiono o konieczności odwetu, przyczem z całą stanowczością, jako sprawców zabójstwa, wymieniano sąsiadów, rodzinę Karawkaszi. Obmyślano plan zemsty, wykonać go jednak nie można było, sąsiedzi bowiem, przeczuwając coś złego, strzegli pilnie domu swego. Wówczas to morderczyni przyszła do głowy myśl, że ona jedna tylko dostaćby się mogła do domu sąsiadów i zaspokoić żądzę odwetu. Jak postanowiła, tak zrobiła. Zbrodni dokonała bez wiedzy swoich najbliższych.

Korespondencye Redakcyi. *J. W. Kaczarowski, Sanok, Nowy Świat 294.* Radzimy panu, nigdy po pijanemu korespondentek nie pisać, bo możesz się pan zato do kryminału dostać.

P. J. Kijak w Dynowie. Ambulans pocztowy między Przeworskiem a Dynowem dopuszcza się w tym razie nadużycia, bo czerwona opaska oznacza, że przesyłka ma pozostać na stacyi kolejowej. Jeźli to zaniedbanie i nadal praktykowanem będzie, proszę nam donieść, a wniesiemy zażalenie do dyrekcyi pocztowej.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

1. Rada narodowa zatwierdza na miasto Tarnopol kandydaturę pana Rudolfa Galia i wzywa wszystkich Polaków bez różnicy wyznania, ażeby przy drugim wyborze głosy swoje oddali jedynemu kandydatowi narodowemu.

2. Rada Narodowa wzywa wszystkich wyborców Polaków okręgu Nowy Sącz, Stary Sącz, Grybów i Ciężkowice, ażeby wzięli udział w wyborze ściślejszym, oddając swe głosy, stosownie do swego przekonania, na włościanina Tomasza Ciągłę, albo Stanisława Potoczka.

Obowiązek patryotyczny wymaga, ażeby od głosowania nie usuwali się zwolennicy kandydatury p. Błażeja Bednarka i Jana Potoczka, gdyż kandydat ruski ksiądz Hnatyszak zebrał bardzo znaczną ilość głosów i prowadzi nader żywą agitacyę, a obojętność i apatya z naszej strony może łatwo doprowadzić do utraty jednego mandatu w okręgu niewątpliwie polskim.

TELEGRAMY.

Pożar w szybach naftowych.

Borysław. Wczoraj w niedzielę przeciągnęła nad Borysławiem burza z grzmotami i piorunami.

Od uderzeń piorunów spłonęły szyby w Tustanowicach w kopalni Roza, zaś w Borysławiu w kopalni Nadzieja, Freund (3 szyby) i syndykatu (2 szyby).

Ofiar w ludziach nie było.

Powódź.

Rudolfsgrad. (Węg. B. Kor.) Skutkiem przerwania tamy przez Dunaj (nieopodal ujścia Cisy) miejscowość cała stoi pod wodą. Woda ciągle jeszcze wzbiera. Wojsko, wysłane celem akcyi ratunkowej, oraz inni pracownicy są bezsilni wo[illegible] rozszalałegy żywiołu. Próba zatka[illegible] przer[illegible] w tamie zapomocą okrętów, n[illegible]owany kamieniami, spełzła na niczem, gdyż woda z wielką siłą poczęła na nowo przelewać się przez otwór, przyczem załoga okrętów z trudem tylko ocalała.

Szkoda bardzo znaczna, gdyż akcya ratunkowa skutkiem małej liczby okrętów jest utrudniona. Około 260 domów runęło, Ofiar w ludziach nie było.

Kacapska tolerancya.

Petersburg. Z powodu, że kilku duchownych prawosławnych, należących do stronnictw skrajnie rewolucyjnych, nie wzięło udziału w posiedzeniu Dumy z dnia 20-go b. m., nie chcąc współdziałać w potępieniu zamachu na życie cara, synod święty uchwalił, że przynależność duchownych do skrajnych partyi jest niedopuszczana i polecił motropolicie Antoniuszowi wezwać odnośnych popów, by publicznie oświadczyli, że występują ze skrajnych stronnictw, lub też dobrowolnie złożyli suknię duchowną.

Pogrzeb ofiar rozruchów w Horucku.

Drohobycz. Pogrzeb zabitych podczas starcia z żandarmeryą w Horucku włościan odbył się wczoraj w zupełnym spokoju. Wojsko z Horucka już odeszło, pozostał tam tylko wzmocniony posterunek żandarmeryi.

Z rannych zmarła jedna kobieta.

Bunt w Persyi.

Teheran. (B. Reutera). Niedawno temu mieszkańcy Burudżirdu skarżyli się na gubernatora Luristanu, że jego zastępy plądrują w tym dystrykcie. Minister spraw wewnętrznych oznajmił w parlamencie, że wysłał oddział wojska celem przywrócenia porządku. Jeden z członków parlamentu zarzucił rządowi, że umyślnie wywołał te rozruchy. Wczoraj znowu nadeszła wiadomość z Tebris, że tam nieregularni jeźdzcy plądrują po wsiach i zabili 250 ludzi.

Parlament wysłał deputacyę do szacha, domagającą się energicznych zarządzeń. Szach oświadczył, że nie otrzymał jeszcze autentycznej relacyi; że każe rzecz zbadać i w razie potwierdzenia doniesień, winnych ukarze. Parlament nie zadowolił się oświadczeniem i wyraził się w tym duchu, że szach sam wywołał zaburzenia. Zebrał się wielki tłum ludzi i demonstrował przeciw ruchowi; wygłoszono buntownicze mowy. W siedmiu miejscach wybuchło powstanie. Władze perskie i angielskie wydadzą wspólne zarządzenia.

† Hrabia Duchatel.

Paryż. Hr. Duchatel, francuski ambasador w Wiedniu, umarł.

Z MIASTA.

Przedwyborcze zgromadzenie członków Towarzystwa „Sokół IV." odbędzie się w poniedziałek 27-go b. m. o godzinie 8-mej wieczór, w sali gimnastycznej męskiej szkoły św. Antoniego, zaś Walne Zgromadzenie „Sokoła IV." odbędzie się dnia 29-go b. m. o godzinie 7-mej, w braku zaś wymaganego statutem kompletu dnia tegoż o godzinie 8-mej wieczór w szkole im. św. Antoniego.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

ANTONI CZECHOW.

Szczęśliwy.

Ze stacyi „Bołogoje", leżącej między Moskwą i Petersburgiem, rusza pociąg osobowy. W jednym z przedziałów drugiej klasy „dla palących", drzemie pięciu podróżnych. Przed chwilą pokrzepili się w bufecie, a teraz, wcisnąwszy się w miękkie oparcia, starają się zasnąć. Mrok, cisza. Otwierają się drzwi i do przedziału wchodzi wysoki, patykowaty jegomość w brązowym kapeluszu i eleganckiej narzutce, przypominający operetkowych korespondentów z powieści Jules Verne'a. Staje w środku przedziału, zlekka sapie i długo przygląda się, mrużąc oczy, drzemiącym podróżnym.

— Nie! — to nie ten — mruczy.

— Dyabli wiedzą, co to jest! Zwaryować można!

Jeden z podróżnych przygląda się mu i radośnie wykrzykuje:

— Panie Janie! — To pan? — Co za spotkanie!

Patykowaty pan Jan drgnął, spojrzał i klasnął w dłonie.

— Ha kopę lat! Panie Piotrze! Nie miałem pojęcia, że pan jedziesz tym pociągiem.

— Cóż tam u pana?

— Dziękuję, nieźle. Tylko... ot, nie mogę trafić do mego przedziału. Idjota ze mnie. Wart jestem bata.

Patykowaty pan Jan kołysze się na nogach i chichocze.

— Także przygoda! Wyszedłem po drugim dzwonku na kieliszek koniaku. Rozumie się, wypiłem. Ale ponieważ następny bufet daleko, więc postanowiłem wypić drugi. Piję — aż tu trzeci dzwonek. Lecę, jak waryat pędzę, wskakuję do pierwszego lepszego wagonu! No — niech pan powie — nie idyota ze mnie! — Co? Osieł dardanelski.

— Pan, widzę, w złotym humorze! Niechże pan siadzie.

— Nie, nie, idę szukać swego wagonu. Bywaj pan zdrów.

— Pociemku gotów pan jeszcze spaść z platformy; później znajdzie pan wagon. Siadajże pan.

Pan Jan wzdycha i siada.

Widocznie jest podniecony; siedzi jak na spilkach.

— Dokąd pan jedzie? — pyta pan Piotr.

— Ja? W przestrzeń. W głowie mam taki chaos, że sam nie wiem dokąd jadę. Ha, ha, ha! Dobrodzieju koch any, widział pan kiedy szczęśliwego durnia? Nie? Więc patrz pan! Masz przed sobą najszczęśliwszego ze śmiertelnych! Tak! Nie pan niedostrzega na mojej twarzy?

— To jest... widoczne, że pan... trochę... tego...

— Muszę mieć okropnie głupią minę. Szkoda, że niema lustra. Czuję, że przeistaczam się w idyotę. Słowo honoru! Ha! ha! ha! Czy pan sobie może wyobrazić, że ja teraz jestem, ni mniej, ni więcej, tylko w podróży poślubnej! No — nie jestem idyotą?

— Pan? Pan się ożenił?

— Dzisiaj, dobrodzieju, dzisiaj. Ślub i zaraz w drogę.

Powinszowania, życzenia, pytania, jak zwykle w takich razach.

— To dlatego z pana taki elegant — śmieje się pan Piotr.

— Ba! Dla zupełnej iluzyi, nawet uperfumowałem się. Po uszy wlazłem w marności tego świata. Ani kłopotów, ani myśli, nic, tylko czuję taką... czort wie, jak to nazwać? błogość, czy jak tam?... Od urodzenia nigdy się jeszcze nie czułem tak rozkosznie! — Pan Jan przymyka oczy i aż głową kręci z „błogości"!

— Szczęśliwy jestem do obrzydliwości — ciągnie dalej. — No, niech pan sam osądzi. Pójdę teraz do swego wagonu. A tam, na kanapce, przy okienku, siedzi osóbka, która, że się tak wyrażę, oddana mi jest całem jestestwem. Panie! Taka blondyneczka... z ustkami, paluszkami... Gołąbeczku mój! Turkaweczko moja! Pigułeczko moja! Filoksero duszy mojej! Nóżka, naprzykład! Chryste Panie! Nóżka! To przecież nie taka — łapa, jak pańska, to coś miniaturowego, magicznego — alegorycznego. Takbym wziął — i zjadłbym taką nóżię! Eee... ale pan nierozumie. Materyalista! Zaraz jakaś analiza, to, owo. Zasuszony kawaler — i tyle! Jak się pan ożeni, dopiero pan odczuje.

— Tak, tak. Więc idę do swego wagonu. Tam jestem oczekiwany z tęsknotą. Czuję już przedsmak powitania. Cudny uśmiech! Przysiadam się i tak dwoma palcami za podbródeczek... — Pan Jan kręci głową i aż dławi się szczęśliwością.

— Potem — kładę swą głowę na jej ramię, ramiączko i obejmuję ją wpół. A tu spokój, cisza, poetyczny półmrok.

Cały świat przytuliłbym do piersi w takiej chwili... Panie Piotrze, pozwól się pan uściskać!

— Ależ z miłą chęcią.

(Dok. nast.)

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wysprzedaż. Materace włosienne, sprężynowe, siatkowe po najniższych cenach poleca Franciszek Zeiser fabryka mebli. — Skład pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 III

Tanio sprzedam sklepik. Wiadomość w Administracyi Gońca. 775

Powinszowania

na imieniny, dnie weselne, świąteczne, uroczyste. — Wiersze okolicznościowe, listy miłosne, toasty, wiersze do pamiętników. Mowy towarzyskie, okolicznościowe, polityczne, — humorystyczne, komedyjki oryginalne dla przedstawień amatorskich, szczególnie humorystyczne monologi, wyrabia we wszystkich językach S. POPIEL we Lwowie, ul. Balonowa 18. Cena według umowy. 786

Rower w dobrym stanie do nabycia -- ulica Cetnerowska l. 5 a.

Dozorca domu, młody, żonaty, bezdzietny z dobremi świadectwami zostanie przyjęty. Zgłaszać się w handlu Tretera, Kopernika 3. 805

Dwa pokoje z kuchnią Hausnera 7. 804

Ożenię się z panną — najchętniej lwowianką, rozumną, piękną, muzykalną, nie wymagającą, stanowczo ubogą. Adres Platon poste-rest. Lwów. 799

Już potaniało! Masło deserowe, bryndzę tłustą majową, kapustę kiszoną poleca najtaniej MAKSYMOWICZ, ul. Sokoła 1. 801

Publiczna Hala Aukcyjna pasaż Mikolascha Ważne dla właścicieli zwijających sklepy. Zarząd podejmuje się przeprowadzać sprzedaż licytacyjną na miejscu. Stała wystawa przedmiotów nadsyłanych. — Najdogodniejsza i najszybsza sprzedaż ruchomości. Stała sprzedaż z wolnej ręki i peryodyczna pod kontrolą władzy. Publiczna licytacya mebli, dywanów, kosztowności, antyki, dzieła sztuki, urządzeń domowych i t. p. -- Najtańsze źródło zakupna. Za pośrednictwo taryfa stała, nizka, zatwierdzona przez ck. Namiestnictwo. Wstęp wolny. 504

Przyjmę parobka do gospodarstwa na dobrych warunkach. — Adres: Redakcya „Gońca Polskiego“, ul. Podwale 7.

Piękny pokój kawalerski wraz z umeblowaniem, przy ul. Jagiellońskiej 22 **zaraz** do wynajęcia. — Bliższa wiadomość u p. Steina, przy ul. Jagiellońskiej 22 na I. piętrze.

Wiersze wierszyki, seryo lub humorystyczne, okolicznościowe, kuplety i toasty wierszem lub prozą, układa L. Ludwikowski, Gródecka 1, II. p. Lwów, w przystępnych warunkach. 785

Ekonom kawaler ożeni się z panną inteligentną gospodarną z posagiem. Poste-restante Podwołoczyska 28. 792

Fortepian Schweighofera, krótki, mahoniowy; najmodniejszy tanio sprzedam. Rynek 8. 800

Dlaczego popierać wyroby wrogie szwabskie, skoro mamy nasze krajowe z Woli Duchackie lepsze i tańsze. Leguminy Puding, galaretki owocowe i gotowe ciasta. — Wszystko po 8 smaków. Główny skład Lwów, ul. Sokoła 1. — MAKSYMOWICZ. 802

Umieścimy: rządcę, pisarzy ekonomicznych, rachmistrza dworskiego, leśniczego, kamerdynera, lokaji, leśnych, gumiennych, klucznice, fornali, kucharzy. Osobiste zgłoszenia. Ajencya, Lwów, ul. Ormiańska 30. 803

Parcele budowlane w każdej wielkości, na błoniach w Kleparowie do sprzedania. —Wiadomość Stanisław Sima. 768

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.